

Ralph Waldo Emerson

## Poleganie na sobie

*Ne te quaesiveris extra*

*Człowiek - swą gwiazdą przewodnią; dusza, gdy obrazuje*

*Człeka dostojność i prawość, panem się okazuje*

*Wszelkiej światłości, wszech wpływów, także losu wszelkiego;*

*Nie nań nie spada za wcześnie, nie ma nic spóźnionego.*

*Czynią się aniołami, dobrymi albo też złymi,*

*Nieuchronnymi cieniami nam towarzyszącymi.*

*Epilog "Losu człowieka uczciwego" Beaumonta i Fletchera*

*Niemowlę rzuć na kamienie, niech nagą pieści się skalą,*

*Dodawaj mleka wilczycy do pożywienia dla niego,*

*Kiedy z sokolem i lisem spędzi już zimę całą,*

*Szybkość, potęga zostaną stopami i dłońmi jego.*

[tł. Zbigniew Adamski]

Czytałem niedawno kilka utworów poetyckich, napisanych przez wybitnego malarza, utworów oryginalnych, wcale nie banalnych. W wierszach takich, bez względu na ich treść, dusza słyszy zawsze napomnienie. Uczucie, które one w nas przelewają, większą posiada wartość niż jakakolwiek myśl, którą by mogły zawierać. Wierzyć własnej myśli, wierzyć, iż to, co dla kogoś w jego własnym sercu jest prawdą, jest także prawdą dla wszystkich - to znaczy: być geniuszem. Wypowiedz tylko swoje ukryte przekonanie, a stanie się ono powszechnym sensem; bo rzecz najgłębiej skryta staje się w należnym czasie najbardziej zewnętrzna i naszą pierwszą myśl oddadzą nam z powrotem trąby na Sądzie Ostatecznym. Choć głos ducha jest każdemu dobrze znany, jednak największa wartość, jaką przypisujemy Mojżeszowi, Platonowi i Miltonowi, leży w tym, że obniżyli do zera wartość ksiązek i tradycji i mówili to, co myśleli oni sami, a nie to, co myśleli ludzie. Człowiek powinien się nauczyć odkrywać i śledzić ten słaby blask światła, który błyska poprzez jego duszę z wewnątrz, baczniej niż mocny blask firmamentu mędrców i bardów. A jednak człowiek odprawia swą myśl bez zwrócenia uwagi na nią, dlatego iż jest jego myślą. W każdym dziele geniusza odkrywamy nasze własne odrzucane myśli; przychodzą do nas z pewnym majestatem obcości. Wielkie dzieła sztuki nie przynoszą nam żadnej nauki, która by nas mogła przejąć bardziej od tej właśnie. Uczą nas trwać przy naszym spontanicznym wrażeniu, z pełną dobrego humoru nieugiętością - trwać najusilniej wtedy właśnie, kiedy cała nagonka głosów jest po stronie przeciwnej. Inaczej ktoś

obcy wypowie jutro z mistrzowskim zdrowym rozsądkiem dokładnie to właśnie, cośmy myśleli i czuli cały czas, i oto będziemy zmuszeni przyjąć ze wstydem nasze własne zapatrywanie od innego człowieka.

W wykształceniu każdej jednostki jest chwila, w której dochodzi ona do przekonania, że zawiść jest nieznaną rzeczą, że naśladowanie jest samobójstwem, że siebie samą taką, jaką jest, musi brać jako swój posąg; że chociaż szeroki wszechświat jest pełen dobra, ani jedno nasienie pożywnego ziarna nie wpadnie jej w rękę inaczej niż poprzez własny jej trud, włożony w tę działkę gruntu, jaka jej została oddana pod uprawę. Moc, która w człowieku ma swą siedzibę, jest nową siłą w naturze, i nikt poza nim nie wie, czym jest to, czego on potrafi dokonać, ani on sam nie wie nic o tym, aż stanie do pracy. Nie na próżno jakiś fakt, jakaś twarz, jakiś charakter sprawiają na nim wrażenie - inne przechodzą bez wrażenia. Ta rzeźba w pamięci polega na harmonii ułożonej z góry. Oko zostało umieszczone tam, gdzie jakiś promień mógł nań upaść, aby dać świadectwo istnieniu tego poszczególnego promienia. My dajemy tylko połowiczny wyraz samym sobie i wstydzimy się boskiej idei, którą każdy z nas przedstawia. Można jej zaufać bezpiecznie, iż jest odmierzona w należytych stosunku dla każdego z nas i da dobre wyniki, o ile się ją wiernie spełnia, ale Bóg nie chce, aby dzieło Jego znajdowało swój wyraz przy pomocy tchórzów. Człowiek doznaje ulgi i wesela, gdy serce swe włoży w pracę swoją i uczyni wszystko, co mógł; ale to, co wykonał lub powiedział inaczej, to nie da mu spokoju. Jest to wyzwolenie, które nie wyzwala. Kiedy usiłuje tak robić, opuszcza go jego geniusz; ani muza nie sprzyja, ani wyobraźnia, ani nadzieja.

Ufaj samemu sobie; każde serce drga w takt tej żelaznej struny. Przyjmij miejsce, które opatrność Boska znalazła dla ciebie, przyjmij towarzystwo twych współczesnych, związki wydarzeń. Wielcy ludzie zawsze tak czynili i powierzali się, jak dzieci, geniuszowi swego wieku, odsłaniając w ten sposób swoją świadomość o tym, iż ktoś bezwzględnie godny zaufania siedział w ich sercach, działał przez ich ręce, przeważał w ich całym istnieniu. A my przecież jesteśmy ludźmi i musimy przyjmować z największym uniesieniem to samo nadziemskie przeznaczenie; boć nie jesteśmy ani małoletni, ani nie-u leczalni chorzy w jakimś ustronnym zakątku, ani nie jesteśmy tchórzami, uciekającymi przed rewolucją, ale jesteśmy przewodnikami, odkupicielami, dobroczyńcami, posłusznymi Wszechmocnemu wysiłkowi i atakującymi Chaos i Ciemność.

Jakież miłe wypowiedzi daje nam na ten temat natura w twarzach i zachowaniu się dzieci, niemowląt, nawet zwierząt! One nie posiadają tej podzielonej i buntowniczej duszy, która nie dowierza uczuciu, ponieważ nasza arytmetyka obliczyła siły i środki, przeciwdziałające naszym zamiarom. Ich dusza jest całością - i stąd oko ich jest jeszcze nie ujarzmione; stąd patrząc w ich oblicze czujemy, jak gubimy się sami. Niemowlęstwo nie nagina się do nikogo: wszystko do niego się układa; jedno dziecko czyni zwykle kilkoro dzieci z dorosłych, którzy bawią się z nim i gwarzą bez sensu. Tak Bóg wyposażył nie mniej i chłopców, i młodość, i wiek męski ich własnym wdziękiem i urokiem, uczynił je godnymi zazdrości i uznania i sprawił, że żądań ich odrzucać nie sposób, jeżeli tylko będą one trwać przy sobie samych. Nie

myśl, że młody chłopak jest bez sił, ponieważ nie umie mówić ze mną lub z tobą. Posłuchaj! - w sąsiednim pokoju głos jego jest zupełnie jasny i wyraźny. Widać, że wie, jak ma przemawiać do swoich rówieśników. Śmiały czy nieśmiały, on już będzie wiedział, jak nas, starszych, uczynić zupełnie niepotrzebnymi.

Swobodne zachowanie się chłopca, który pewny jest obiadu i pogardza, niczym lord, wszelkim gestem lub słowem, które by służyły do przejednania kogoś, jest zdrową postawą ludzkiej natury. Chłopak w salonie to publiczność parteru w teatrze; niezależny, nieodpowiedzialny, patrzący bystro ze swego kąta na ludzi i fakty, które się przed nim przesuwają, bada on wszystko jak sędzia i wydaje według zasług wyrok w ten zwykły chłopcom sposób: szybki, uogólniający, nazywający coś wprost dobrym, złym, zajmującym, głupim, wymownym, kłopotliwym. Nie daje się obarczać żadnymi konsekwencjami, żadnymi interesami; daje wyrok niezależny, prawdziwy. To ty musisz się o niego starać, on się nie stara o ciebie. Ale człowieka niejako przymyka w więzieniu jego świadomość. Skoro tylko raz zrobił coś lub wyrzekł jakie zdanie o pewnym rozgłosie, już jest osobą ujętą, podległą czujności ze strony współczucia lub nienawiści setek ludzi, których uczucia musi on brać w rachubę. Nie ma już na to żadnej Lety! Och, jakże pragnie przejść z powrotem w swoją neutralność! Kto jednak umie uniknąć wszelkich zaręczeń i raz zajmąwszy stanowisko obserwatora, zostać na punkcie obserwacyjnym tejże samej nienaruszonej, nieprzemóżonej, nieprzekupnej, nieustraszonej niewinności, ten na zawsze pozostanie groźną postacią. Będzie wypowiadać sądy o wszelkich bieżących sprawach, które jako wyraźnie nieosobiste, ale konieczne, zapadać będą jak strzały w uszy ludzi i wprawia ich w przerażenie.

Takie są głosy, które słyszymy w samotności; słabną one jednak, stają się niedostępne z tą chwilą, gdy wchodzimy w świat. Społeczeństwo wszelkie zmawia się przeciw męskiej postawie każdego ze swych członków. Społeczeństwo jest akcyjnym towarzystwem, w którym udziałowcy zgadzają się - dla lepszego zapewnienia chleba każdemu akcjonariuszowi - poświęcać wolność i kulturę tegoż zjadacza chleba. Cnotą pożądaną najbardziej jest przystosowanie się. Poleganie na samym sobie jest przedmiotem najwyższej niechęci ze strony społeczeństwa. Ono bowiem nie lubi rzeczywistości i twórców, ale nazwy i ustalone zwyczaje.

Kto chce być człowiekiem, musi należeć do "nonkonformistów". Kto chce zdobyć nieśmiertelne palmy, nie może się dać powstrzymać imieniem dobra, lecz musi wpieryw zbadać, co to jest dobro. W ostateczności bowiem nie ma nic świętego prócz nienaruszalności twej własnej duszy. Daj sobie samemu rozgrzeszenie, a uzyskasz potwierdzenie świata. Przypominam sobie odpowiedź, jaką - młodemu jeszcze zupełnie chłopakowi - coś mi kazało dać jednemu szanownemu doradcy, który zwykł był narzucać mi się z pocziwymi starymi naukami Kościoła. Na moje oświadczenie: "Cóż łączy mnie ze świętością tradycji, jeżeli żyję zupełnie z wnętrza mojej duszy?", znajomy mój podsunął wątpliwość: "Te impulsy mogą jednak pochodzić z dołu, nie z góry". Na to odpowiedziałem: "Nie wydaje mi się, aby tak było; jeżeli jednak jestem dzieckiem szatana, chcę żyć z szatana". Tylko prawo mojej natury jest dla

mnie święte. "Dobre" i "złe" są to nazwy tylko, tak łatwo dające się przenieść na to czy na owo; jedynie słuszne jest to, co odpowiada mojej konstrukcji duchowej, jedynie błędne to, co jej się sprzeciwia. Jednostka powinna zachowywać się wobec całej opozycji, jak gdyby wszystko było tylko nominalnym i jednodniowym prócz niej jednej. Wstyd mnie ogarnia na myśl, jak łatwo kapitulujemy wobec odznak i imion, wobec wielkich zespołów i martwych instytucji. Każde przyzwoite i wymowne indywiduum działa na mnie i kieruje mną bardziej, niżby należało. Powiniennem kroczyć prosto i energicznie i mówić ostrą prawdę na wszelki sposób. Jeżeli złość i próżność noszą szaty filantropii, czyliż może to ujść bezkarnie? Jeżeli gniewliwy bigot przystaje do dobroczynnej sprawy abolicji i przychodzi do mnie, przynosząc ostatnie wiadomości z Barbados, czemuż nie mam mu powiedzieć: "Idź i Kochaj swe dziecko; Kochaj swego drwala; bądź dobrotliwy i skromny; bądź naprawdę takim, a nie staraj się pokryć swej twardej, bezlitosnej ambicji lśniąca powłoką nieprawdopodobnej tkliwości dla czarnych o tysiące mil oddalonych. Twoja miłość na odległość jest złością w najbliższym otoczeniu". Szorstkie i niemiłe byłoby takie pozdrowienie, ale prawda jest przystojniejsza niż udawanie miłości. Twoja dobroć musi mieć pewną ostrość w sobie - inaczej nie jest dobrocią. Naukę o nienawiści trzeba ogłaszać jako przeciwdziałanie do nauki miłości, jeżeli miłość jęczy i skomli. Rzucam ojca i matkę, żonę i brata, kiedy mnie woła mój geniusz. Na odrzwiach mej bramy wypiszę sobie: "Zachcenie". Spodziewam się, że w ostateczności okaże się to czymś lepszym od kaprysu, ale nie możemy tracić dnia na tłumaczeniach. Nie oczekujcie, że podam przyczynę, dlaczego rzucam lub omijam czyjeś towarzystwo. Nie mówcie mi też, jak to jakiś pocziwiec powiedział dzisiaj, że jestem obowiązany wszystkich nędzarzy doprowadzić do stanu dobrobytu. Czy są to moi nędzarze? Powiadam ci, niemądry filantropie, że żałuję dolara, dziesięciu centów, nawet centa, danych ludziom, którzy do mnie nie należą i do których ja nie należę. Jest klasa osób, do której przynależę całym duchowym pokrewieństwem; dla nich chętnie pójdę do więzienia, jeżeli będzie potrzeba; ale te wasze różne popularne miłosierdzia, wychowywanie półgłówków po kolegiach, budowanie domów na zebrania ku próżnym celom (jakie wiele z nich dziś posiada), dawanie jałmużny

głupcom, tysiąckrotne towarzystwa dobroczynności - choć przyznaję ze wstydem, że czasami ulegam i daję dolara, to dolar ten jest grzeszny; z biegiem czasu nabiorę dość męskiej odwagi, aby go nie dać.

Według powszechnego mniemania cnoty są raczej wyjątkiem niż regułą. Oto jest człowiek i są jego cnoty. Ludzie robią to, co nazywa się dobrym uczynkiem, jakiś czyn odwagi lub miłosierdzia, mniej więcej w ten sam sposób, w jaki płaciliby grzywnę w celu zadośćuczynienia za codzienne niezjawianie się w spacerowej alei. Ich czyny mają być apologią czy też usprawiedliwieniem się za to, że żyją na świecie, tak jak ludzie chorowici i szaleńcy płacą wysokie opłaty w szpitalach. Cnoty ich są to - pokuty. Ja zaś nie chcę pokutować, ja chcę żyć. Życie moje istnieje samo dla siebie, a nie jako widowisko. Wolę o wiele więcej, aby było niższego typu, byleby było prawdziwe i równe, niż żeby miało być błyszczące i niestałe. Pragnę, aby było zdrowe i miłe, nie potrzebowało specjalnej diety i puszczania krwi. Żądam zasadniczego dowodu, że jesteś człowiekiem, i odrzucam odwołanie

się od człowieka do jego czynów. Wiem, że dla mnie nie stanowi to różnicy, czy spełniam czyny, które uważane są za znakomite, czy ich nie spełniam. Nie mogę się zgodzić, iżbym miał płacić za przywilej tam, gdzie posiadam prawo bezwarunkowe. Choć moje zdolności są może nieliczne i słabe, ja istnieję naprawdę i nie potrzebuję dla pewności własnej czy pewności moich towarzyszy żadnego świadectwa z drugiej ręki.

To mnie obchodzi tylko, co ja mogę robić, a nie to, co myślą ludzie. Ta zasada, twarda zarówno w zewnętrznym, jak w intelektualnym życiu, oto cała różnica między wielkością i podłością. Jest ona tym przykrzejsza, że zawsze znajdują się ludzie, którzy będą myśleć, iż lepiej od ciebie wiedzą, co jest twoim obowiązkiem. Łatwo jest żyć w świecie w zgodzie z opinią świata; łatwo jest żyć w samotności w zgodzie z opinią własną; ale wielkim człowiekiem jest ten, kto wpośród tłumu zachowuje z doskonałą słodyczą niezależność samotności.

Przeciw przystosowywaniu się do zwyczajów, które już martwe są dla ciebie, przemawia to, iż ono rozprasza twoje siły. Powoduje stratę twego czasu i zaciera wrażenie twego charakteru. Jeżeli podpierasz martwy Kościół, płacisz udział w martwym stowarzyszeniu religijnym, głosujesz z dużą partią za rządem lub przeciw niemu, to zastawiasz swój stół jak marne gospodynie - popod wszystkimi tymi zasłonami z trudem mogę odkryć, jakim jesteś właściwie człowiekiem. I naturalnie tyleż siły uchodzi z własnego twego ciała. Ale wykonuj swą pracę, a poznam cię. Wykonuj swą pracę, a sam dodasz sobie siły. Należy dobrze rozważyć, jaką to grą w ciuciubabkę jest ta zabawa w przystosowywanie się. Jeżeli znam twoją sektę, z góry znam sposób twego rozumowania. Słyszę, jak kaznodzieja zapowiedział jako tekst i treść kazania konieczność jednej z instytucji swego Kościoła. Czyż nie wiem, że przy całym zewnętrznym pozorze szukania przyczyn tej instytucji nic on podobnego nie czyni? Czyż nie wiem, że zobowiązany jest wobec samego siebie patrzeć na rzecz tylko z jednej strony - strony dozwolonej mu nie jako człowiekowi, ale jako proboszczowi? Jest płatnym adwokatem, a te miny sędziowskie są tylko afektacją bez żadnej treści. Pewnie, że ludzie zawiązują sobie oczy tą czy ową chustką i przyłączają się do jednej ze wspólnot opinii. Ale to przystosowywanie się nie c powziąwszy postanowienie: stracić w przepaść zapomnienia wszystko, czego żałujemy, co nam przeszkadzało, co oplakiwaliśmy ich fałszywymi w kilku tylko szczegółach, nie czyni ich twórcami kilku kłamstw, ale fałszywymi wszędzie i zawsze. Każda ich prawda jest niepełną prawdą. Ich dwa to nierzeczywiste dwa, ich cztery to nierzeczywiste cztery - stąd każde ich słowo sprawia nam przykrość i nie wiemy, jak zacząć, aby ich sądy prostować. Tymczasem natura nie zwleka w wyposażeniu nas w więzienny strój partii, do której przystaliśmy. Dochodzimy do tego, iż mamy ten sam krój twarzy i figury i nabieramy stopniowo najsubtelniejszego oślego wyrazu. Jest zwłaszcza takie jedno przykre doświadczenie, które zresztą zawsze wybija się i w historii powszechnej - mam na myśli "głupią twarz pochlebstwa", wymuszony uśmiech, jaki przybieramy w towarzystwie, kiedy nie możemy swobodnie odpowiadać w rozmowie, zgola nas nie zajmującej. Muskuly, nie ruszające się spontanicznie, ale podległe podłej tyrańskiej samowoli, ściskają się dokoła zarysu twarzy, wysoce niemiłe budząc uczucie.

Za nieprzystosowanie się świat chłoscze cię swoim niezadowoleniem. I dlatego człowiek musi się nauczyć właściwej oceny kwaśnej miny. Przechodnie patrzą na niego z ukosa na ulicy, tak też czynią goście w salonie znajomych. Gdyby ta niechęć miała swe źródło w pogardzie i oporze, podobnych do pogardy i oporu z jego strony, mógłby iść do domu istotnie pełen smutku; ale kwaśne miny tłumu, zarówno jak jego uprzejme miny, nie mają przyczyny głębokiej, są nakładane i zdejmowane zależnie od tego, jak wiatr wieje i jak dziennik wskazuje. A jednak niezadowolenie tłumu groźniejsze jest od niezadowolenia senatu czy kolegium. Łatwo jest człowiekowi o silnej woli, znającemu świat, znieść gniew klas kulturalnych. Ten gniew jest przyzwoity i roztropny, bo warstwy te same się trwożą, jako iż same dostępne są zranieniu. Ale kiedy do ich kobiecego gniewu dołącza się oburzenie ludu, kiedy warstwy niewykształcone i biedne się poruszają, kiedy zwierzęca, nierozumna siła, która leży na dnie społeczeństwa, zacznie warczeć i szczekać, wtedy trzeba posiadać wspaniałomyślność i religię, jako stały zwyczaj, by potraktować to po bosku jako drobiazg bez znaczenia.

Drugą grozą, która odstrasza nas od zaufania samym sobie, jest nasze nadmierne przywiązanie do konsekwencji; uszanowanie dla naszego minionego czynu czy słowa, ze względu na to, iż oczy naszych bliźnich nie mają innych danych do wykreślenia naszej orbity prócz naszych czynów minionych, a my wzdrygamy się przed sprawieniem im zawodu.

Lecz czemuż to masz stale odwracać głowę poprzez ramię? Czemuż wlec za sobą tego trupa pamięci, z obawy, by nie zaprzeczyć niczemu, coś powiedział w tym lub owym publicznym miejscu? Dajmy na to, że zaprzeczysz sobie; cóż z tego? Wydaje się, że jest to mądra zasada: nie polegać nigdy na własnej pamięci jedynie, nawet w aktach czysto pamięciowych, ale wprowadzać przeszłość do oceny w tysiaccoką terażniejszość i żyć zawsze w nowym dniu. W metafizyce swojej zaprzeczyłeś osobowości Bóstwa; ale kiedy pobożne odruchy duszy przychodzą, poddaj im serce i życie, choćby one miały odziać Boga w kształt i barwę. Porzuć teorię swoją, jak Józef szatę w ręku nierządniczy, i uciekaj.

Głupia - bo przesadna - konsekwencja jest straszakiem dusz małych, wielbionych przez małych mężów stanu, filozofów, duchownych. Z czymś takim wielki umysł nie ma nic wspólnego.

Tyleż samo pewnie obchodzi go własny cień na ścianie. Mów, co myślisz w tej chwili, w słowach twardych, a jutro mów, co myśli jutro, znowu twardymi słowami, choćby to sprzeciwiało się wszystkiemu, co powiedziałeś dzisiaj. "Ha, to z pewnością będziesz źle rozumiany!" Tak właśnie powie głupiec. Jestże to jednak bardzo zła rzecz - zostać niezrozumianym? Źle rozumiany był Pitagoras i Sokrates, i Jezus, i Luter, i Kopernik, i Galileusz, i Newton, i każdy czysty i mądry duch, który przyoblekł się w ciało. Bowiem wielcy bywają źle rozumiani.

Przypuszczam, że nikt nie może przemóc swej natury. Wszystkie wysoki woli człowieka są zamknięte w koło przez prawo jego istnienia, jak nierówności Andów i Himalajów nie mają znaczenia w okrągłej linii kuli ziemskiej. I obojętne jest, jak go będziesz mierzył i próbował. Charakter jest jak akrostych, czyli aleksandryjska zwrotka; czytaj go naprzód i wstecz lub na ukos, zawsze z liter złoży się to samo. W tym miłym, pokornym życiu leśnym, które mi Bóg przydzielił, niechajże zapisuję, dzień po dniu, moją uczciwą myśl bez patrzenia w przyszłość, a - nie wątpię ani na chwilę - znajdę w niej symetrię, choć jej nie widzę. Książka moja będzie mieć zapach sosen, będzie rozbrzmiewać brzękiem owadów. Jaskółka nad moim oknem tę nić lub źdźbło słomy, które niesie w dzióbku, wplecie również w moją tkaninę. Uchodzimy za to, czym jesteśmy. Charakter poucza o tym drugich ponad naszą wolą. Ludzie wyobrażają sobie, że dają znać o swoich zaletach czy wadach przez swoje otwarte czyny, a nie widzą, że cnota czy występki wysyłają swój oddech w każdej minucie.

W każdej różnorodności czynów będzie zgoda, byleby tylko wszystkie były uczciwe i naturalne w swojej chwili. Bo z jednej woli płynące czyny będą harmonijne, chociażby na pozór nie były podobne. Te różnice przestaje się spostrzegać z małej już nawet odległości, z niewielkiej nawet wyżyny myśli. Jedna dążność łączy je wszystkie. Podróż najlepszego statku jest zygzakowatą linią setki kursów. Spójrz na tę linię z odpowiedniej odległości - oto wyprostowuje się ona do przeciętnego kierunku. Twoje działanie, zgodne z twoją prawdą, stanie się samo przez się zrozumiałe i pozwoli zrozumieć wszystkie inne także same prawdziwe działania. Twoje przystosowywanie się zaś nie wyjaśnia niczego. Czyń każdy akt jako coś odrębnego, a coś już zrobił w tenże sam sposób, usprawiedliwi cię dzisiaj. Wielkość odwołuje się do przyszłości. Jeżeli dziś jestem mocny na tyle, iż mogę działać według słuszności i pogardzać wzrokiem ludzkim, musiałem być działać przedtem tak samo, aby móc się bronić dzisiaj. Niech się dzieje, co chce, ty działaj dzisiaj, jak należy. Zawsze miej we wzgardzie pozory, bo zawsze wolno ci to robić. Siła charakteru ma zdolność przyboru. Wszystkie minione dni cnoty przekazują jej swe zdrowie. Co jest źródłem powagi bohaterów senatu i pola bitwy, która tak napełnia wyobraźnię? Świadomość szeregu wielkich dni i zwycięstw poza nimi. One to zlewają swoje połączone światło na występującego na przód sceny aktora. Otacza go jak gdyby widzialny orszak aniołów. Oto co ciska piorun w głos Chathama, godność w zachowanie się Waszyngtona, Amerykę w oko Adamsa. Honor jest godny czci w naszych oczach, bo nie jest utworem jednodniowym. Zawsze jest to cnota dawna. Czcimy go dzisiaj, ponieważ nie jest z dzisiaj. Kochamy go i hołd mu składamy, ponieważ nie jest to pułapka na naszą miłość i cześć, lecz, iż sam do siebie należy, sam od siebie pochodzi i przeto stary i niepokalany ma rodowód, nawet w młodzięcu.

Mam nadzieję, że w naszym okresie przyszedł już koniec wskazówkom o przystosowywaniu się i o pedantycznej konsekwencji. Niechajże słowa te zostaną ogłoszone na liście bankructw i ośmieszona będą już odtąd na zawsze. Zamiast gongu, wzywającego na obiad, niechaj rozbrzmiewa piszczałka spartańskiego życia. Już się więcej nie kłaniajmy i nie tłumaczmy. Wielki człowiek przychodzi w mój dom na obiad. Ja nie pragnę przypodobać się jemu; ja chcę, aby to on zechciał mnie się przypodobać; popatrzymy z godzinę na dźwiganie i toczenie

się fal i mycie skał przez ocean, przejmujemy w siebie jako siłę czerpaną z t. Stoję tutaj jako przedstawiciel ludzkości i choć zrobię to w sposób uprzejmy, niemniej zrobię to w sposób prawdziwy. Zawstydzmy i zgańmy gładką przeciętność i niezbyt czyste zadowolenie naszych czasów, rzućmy w oczy zwyczajowi, zawodowi, urzędowi ten fakt, który jest samym szczytem historii, iż wielki odpowiedzialny Myśliciel i Działacz pracuje tam, gdziekolwiek pracuje człowiek; że prawdziwy człowiek nie przynależy do żadnego czasu czy miejsca, lecz jest sam centrum rzeczy. Gdzie on jest, tam jest natura. On jest miarą dla ciebie i wszystkich ludzi i wszystkich wypadków. Zazwyczaj każda osoba w towarzystwie przywodzi nam na myśl coś innego lub jakąś inną osobę. Charakter, rzeczywistość nie przypomina nam nic innego; zajmuje miejsce całego stworzenia. Człowiek musi odebrać wszystkim okolicznościom zdolność wpływu. Każdy człowiek jest przyczyną, krajem i wiekiem; wymaga nieskończonych przestrzeni, liczb i czasu, aby w pełni wykończyć swój zamiar, a potomność zdaje się iść jego śladem, jak orszak klientów. Rodzi się człowiek Cezar i przez wieki po nim mamy rzymskie imperium. Rodzi się Chrystus i miliony dusz tak się zrastają się i szepią się z jego geniuszem, że zlewa się w ich oczach z cnotami i możliwościami człowieka. Instytucja jest przedłużonym cieniem człowieka; takim jak: pustelnictwo w stosunku do pustelnika Antoniego, reformacja w stosunku do Lutera, kwakierstwo wobec Foxa, metodyzm za Wesleyem, abolicja za Clarksonem. Scypiona uznał Miltona za "szczyt Rzymu" i cała historia rozwiązuje się bardzo łatwo w biografie kilku mocnych i poważnych osobistości.

Niechże człowiek ma zatem świadomość swej wartości i nie pozwoli rzeczom panować nad sobą. Niech nie podgląda, nie skrada się i nie przesuwają się chyłkiem, jak chłopak z przytułku, nieprawe dziecko lub intruz w świecie, który przecież istnieje dla niego. Ale człowiek przeciętny, nie znajdując w sobie wartości, która by odpowiadała sile, co wybudowała wieżę lub wyrzeźbiła marmurowego boga, czuje się - patrząc na te rzeczy - nędzny. Pałac, posąg czy kosztowna książka mają dla niego obcy i odstrasający wyraz, podobnie jak świetny zaprząg, i zdają się mówić do niego: "A pan coś zacz?" A jednak one wszystkie do niego należą, oczekują, aż je zauważy, zwracają się z prośbami do jego zdolności, aby wyszły do nich i wzięły je w posiadanie. Obraz czeka na mój wyrok; to nie on ma mnie rozkazywać, ale właśnie ja uznać lub nie, czy gozdzien jest pochwałą. Ludowa bajka o głupcu, którego pijanego aż do utraty przytomności przeniesiono z ulicy do książęcego domu, umyto, ubrano i ułożono w łóżku księcia, a po obudzeniu traktowano z całą posłuszną ceremonialnością jako księcia, zapewniając, że był przedtem w stanie obłąkania, zawdzięcza swoją popularność faktowi, że symbolizuje tak dobrze stan człowieka, który jest w świecie rodzajem głupca, ale od czasu do czasu budzi się, używa swego rozumu i odkrywa, że jest księciem prawdziwym.

Sposób naszego czytania jest kłamliwy i zdradliwy. W historii wyobraźnia nas oszukuje. Królestwo i godność lorda, siła i majątek są połyskliwszym słownikiem niż prywatne osoby, Jan i Edward, mieszkańcy małego miasta i pracownicy dnia powszedniego; ale sprawy życia są takie same w obu wypadkach; suma wyników jest w obu wypadkach ta sama. Skądże zatem cały ten szacunek dla Alfreda, Skanderbega i Gustawa Adolfa? Przypuśćmy, że są pełni cnot; czyż wyczerpali cnotę do dna? Taka sama stawka zależy od twego prywatnego czynu dzisiaj,



jaka była związana z ich publicznymi, sławnymi krokami. Z chwilą gdy ludzie prywatni zaczęli działać według swych oryginalnych poglądów, blask przeniesie się z czynów królewskich na czyny ludzi szlacheckich.

Świat pobierał naukę u swych królów, którzy w ten sposób magnetyzowali oczy narodów. Ten kolosalny symbol pouczył go o wzajemnym szacunku, jaki człowiek winien człowiekowi. Radosna lojalność, z jaką ludzie zawsze znosili, aby jakiś król, arystokrata czy magnat chodził wśród nich, stosując się do swoich tylko praw, tworzył swą własną skalę ludzi i rzeczy, a odwracał ich skalę, płacił za dobrodziejstwa nie pieniędzmi, lecz zaszczytem, i przedstawiał prawo we własnej osobie, była hieroglifem, przez który oni wyrażali niejasno swoją świadomość własnego swego prawa i dostojności, prawa każdego człowieka.

Magnetyczny wpływ, jaki wywiera wszelka działalność oryginalna, można zrozumieć, kiedy badamy przyczynę ufności człowieka do samego siebie. Kto jest ten zasadniczy Opiekun? Kto jest ta najpierwsza Jaźń, na której może się gruntować powszechne zaufanie? Co jest naturą i siłą tej gwiazdy, wymykającej się z pola wiedzy, nie posiadającej paralaksy, o pierwiastkach nie dających się obliczyć, a rzucającej blask piękna na banalny, na nieczysty nawet czyn, jeżeli pojawia się w nim choć najmniejszy ślad niezależności? Badanie prowadzi nas do tego źródła, będącego równocześnie istotą geniuszu, cnoty i życia, którą zwiemy spontanicznością lub instynktem. Tę pierwotną mądrość określamy jako Intuicję, podczas gdy wszystkie późniejsze nauki są "tuicjami", spostrzeżeniami. W tej głębokiej mocy, w tym ostatecznym fakcie, poza który analiza nie może sięgać, wszystkie rzeczy znajdują swój wspólny początek. Albowiem poczucie bytu, które w naszej duszy powstaje w spokojnych chwilach w sposób nam niewiadomy, nie jest czymś różnym od rzeczy, od przestrzeni, od światła, od czasu, od człowieka, lecz jest jednością z nimi razem i wyraźnie pochodzi z tego samego źródła, z którego ich życie i istnienie tak samo pochodzi. Najpierw mamy udział w życiu, przez które istnieją rzeczy, a potem widzimy je jako zjawisko w naturze i zapominamy, żeśmy brali udział w przyczynie. Tu bije w górę źródło czynu i myśli. Tu są płuca tego natchnienia, które daje mądrość człowiekowi, a którego istnieniu nie można zaprzeczyć, nie wkraczając w bluźnierstwo i ateizm. Leżymy na łonie niezmiętej inteligencji, która czyni nas odbiorcami swej prawdy i organów swej działalności. Kiedy rozpoznajemy, co jest sprawiedliwe, kiedy rozpoznajemy, co jest prawdziwe, nie czynimy nic z tego sami, ale pozwalamy na przeniknięcie nas jej promieniami. Jeśli się pytamy, skąd to pochodzi, jeśli staramy się wglądać w duszę, która jest przyczyną, cała filozofia jest na fałszywym torze. Wszystko, co możemy twierdzić, to: owo zjawisko jest obecne lub nieobecne. Każdy człowiek rozróżnia między dobrowolnymi aktami swego umysłu i swymi niedobrowolnymi percepcjami, i wie, że winien jest wierzyć w pełni swym niedobrowolnym spostrzeżeniom. Może się mylić w wyrazie, jaki im nadaje, ale wie, że rzeczy te, podobnie jak dzień i noc, nie podlegają dyskusji. Dobrowolne czyny i nabytki są tylko ułudą; zupełnie czcze marzenie, najsłabsze wrodzone wzruszenie kierują naszą ciekawością i szacunkiem. Ludzie bezmyślni zaprzeczają z taką samą gotowością stwierdzeniu zarówno percepcji, jak i sądów, albo raczej z większą jeszcze gotowością, bo nie rozróżniają między percepcją a wiedzą. Wyobrażają sobie, że ja wybieram

sobie tę lub ową rzecz do widzenia. Ale percepcja nie kaprysi w wyborze, ona jest wyznaczona. Jeżeli widzę jakiś rys, moje dzieci ujrzą go po mnie, a w należyтым biegu czasu i cała ludzkość - choć może się zdarzyć, że nikt go nie widział przede mną. Bo moje spostrzeżenie go jest takim samym faktem jak słońce.

Stosunki duszy do boskiego ducha są tak czyste, że byłoby bezbożnością starać się o pośrednictwo jakiejś pomocy. Kiedy Bóg mówi, to powiadamia nas nieuniknienie nie o jednej rzeczy, ale o wszystkich rzeczach, napelnia cały świat Swym głosem, wyrzuca światło, naturę, czas, dusze z centrum obecnej myśli; na nowo poczyna i na nowo stwarza całość. Ilekroć umysł jest prosty i otrzymuje boską mądrość, stare rzeczy przemijają - środki, nauczyciele, teksty, świątynie upadają; umysł żyje teraz i wchłania przeszłość i przyszłość w chwilę obecną. Wszystkie rzeczy stają się uświęcone przez stosunek do mądrości - każda w tej samej mierze. Wszystkie rzeczy rozwiązują się w swoje centrum przez swoją przyczynę i w powszechnym cudzie znikają małe i poszczególne cuda. Jeżeli przeto ktoś oświadcza, że wie i mówi o Bogu, a prowadzi was z powrotem do frazeologii jakiegoś starożytnego spróchniałego narodu w innym kraju, w innym świecie, nie wiercie mu. Czyż żołądź lepsza jest od dębu, który jest jej pełnią i skończeniem? Czyż rodzic lepszy jest od dziecka, w które przelał swój dojrzały byt? Skądże zatem ten kult przeszłości? Stulecia - to spiskowcy przeciw zdrowiu i powadze duszy. Czas i przestrzeń to kolory fizjologiczne, które odróżnia oko, ale dusza jest światłem; gdzie ona jest, jest dzień; gdzie była, jest noc; i historia jest obrazą i krzywdą, jeżeliby miała być czymś więcej niż miłym apologiem, przypowieścią o moim bycie i stawaniu się.

Człowiek trwoży się i chętnie usprawiedliwia; już nie podnosi śmiało głowy w górę; nie śmie powiedzieć "Myślę", "Jestem", lecz cytuje jakiegoś świętego lub mędrca. Zawstydzta go źdźbło trawy lub rozkwitła róża. Te róże pod moim oknem nie odwołują się do róż poprzednich lub do lepszych; są na to, na co są; istnieją wraz z Bogiem dzisiaj. Dla nich czas nie istnieje. Po prostu jest to róża, jest doskonała w każdej chwili swego bytu. Zanim jeszcze rozpękł pączek liścia, już całe życie w nim działa; i w pełnym rozkwitłym krzewie nie ma więcej życia; w bezlistnym korzeniu nie ma go mniej. Natura jej jest zadowolona i ona zadowala naturę w tej samej mierze w każdej chwili. Ale człowiek odsuwa się w przyszłość lub przypomina sobie, nie żyje w terażniejszości, ale z odwróconym wstecz okiem obżalowuje przeszłość lub nie zwracając uwagi na bogactwa, które go otaczają, staje na palcach, aby przewidzieć przyszłość. Nie może jednak być szczęśliwy i mocny, póki nie zacznie żyć z naturą w terażniejszości, ponad czasem.

To powinno być chyba jasne. A jednak patrz, jak silne umysły nie śmieją jeszcze słuchać Boga Samego, chyba że mówi frazeologią nie wiem już jakiego Dawida, Jeremiasza czy Pawła. Nie powinniśmy nigdy przywiązywać tak wielkiej ceny do kilku tekstów czy też do kilku żywotów. Jesteśmy podobni dzieciom, które powtarzają na pamięć sentencje babek i nauczycieli, a dorósłszy, sentencje ludzi talentów i charakteru, przypadkowo spotkanych, z trudem przypominając sobie dokładnie słowa przez nich mówione; potem zaś, gdy dochodzą do punktu widzenia, na którym stali autorzy owych powiedzeń, dochodzą i do zrozumienia słów i

chętnie zgadzają się na porzucenie tych słów, bo każdej chwili umieją przy nadarzającej się sposobności używać słów tak samo dobrych. Jeżeli żyjemy prawdziwie, będziemy widzieć prawdziwie. Tak samo łatwo jest dla człowieka silnego być silnym, jak dla słabego słabym. Kiedy otrzymujemy nowy sposób spostrzegania, powinniśmy z zadowoleniem odciążyć pamięć z jej zebranych skarbów, jako ze starego śmiecia. Kiedy człowiek żyje z Bogiem, jego głos niech będzie wdzięczny, jak szmer strumyka lub szum łąnu zboża.

A jednak ostatecznie najwyższa prawda w tym przedmiocie pozostaje nie wypowiedziana; prawdopodobnie nie może być wypowiedziana, bo wszystko, co mówimy, jest dalekim przypomnieniem intuicji. Myśl, za pomocą której mogę teraz zbliżyć się najwięcej do wypowiedzenia tej prawdy, jest taka. Kiedy dobro jest blisko ciebie, kiedy masz życie w sobie, to nie dzieje się to w sposób znany i zwykły; nie rozpoznasz śladów czyichkolwiek innych stóp; nie ujrysz twarzy ludzkiej; nie posłyszysz żadnego imienia - sposób, myśl, dobro będą zupełnie obce i nowe. Przykład i doświadczenie będą wyłączone. Kierujesz się od człowieka, nie ku człowiekowi. Wszystkie osoby, które kiedykolwiek istniały, są zapomnianymi kapłanami tego zjawiska. Trwoga i nadzieja są obie poniżej tego. Nawet w nadziei jest coś niskiego. W godzinie wizji nie ma niczego, co mogłoby być nazwane wdzięcznością lub co by było właściwie radością. Dusza wzniesiona ponad uczucie widzi jednorodność i wieczną przyczynowość, spostrzega samoistność Prawdy i Prawa, i uspokaja się widząc, że wszystko idzie dobrze. Obszerne przestrzenie natury, Ocean Atlantycki, Południowy Ocean - długie przerwy czasu, lata, stulecia, nie mają żadnego znaczenia. To, co myślę i czuję, leży jako podkład pod każdym poprzednim stanem życia i okoliczności, tak jak jest podłożem mego obecnego stanu i tego, co się zwie życiem, i tego, co się zwie śmiercią.

Tylko życie bieżące ma wartość, nie to, że się żyło. Siła ustaje w chwili spoczynku; trwa w momencie przejścia od przeszłości do nowego stanu, w przerzucaniu się łukiem ponad przepaścią, w pędzie ku celowi. Świat nienawidzi tego jednego faktu, że dusza się ciągle staje; bo to na zawsze obniża przeszłość, obraca wszelkie bogactwo w ubóstwo, wszelką sławę we wstyd, bierze świętego za łotra, usuwa na bok zarówno Jezusa, jak Jego zdrajcę Judasza. Czemuż zatem prawimy o poleganiu na samych sobie? O ile dusza jest obecna, o tyle będzie moc, nie wierząca sobie, ale działająca. Mówić o zaufaniu to tylko nieudolny zewnętrzny sposób wysławiania się. Mówmy raczej o tym, co ufa, bo to działa i istnieje. Kto więcej jest posłuszny ode mnie, ten panuje nade mną, chociażby nie ruszył nawet palcem. Muszę kręcić się dokoła niego pod wpływem prawa grawitacji duchów. Wydaje się nam zwrotem retorycznym, kiedy mówimy o wyniosłej cnocie. Bo nie widzimy jeszcze, że cnota jest wyżyną, i że człowiek - jeden czy gromada ludzi, plastycznych i dających się przenikać zasadom - musi, naturalnym prawem, zawładnąć i ująć wszystkie miasta, narody, królów, bogaczy, poetów, co nie są takimi jak oni.

Ostatecznym faktem, który osiągamy szybko tak w tym, jak w każdym innym przedmiocie, jest roztopienie się wszystkiego w wiecznie szczęśliwym Jednym. Samo istnienie jest atrybutem Najwyższej Przyczyny i ono określa ilość dobra zależnie od stopnia, w jakim

wejdzie

we

wszystko.

Gdy jakaś potrawa nam nie smakowała kiedyś, to nie jest dowodem, by i nadal musiała nie smakować. Żołądek kie niższe formy. Wszystkie rzeczy są w tym stopniu rzeczywiste, w jakim zawierają cnotę. Przemysł, gospodarstwo, polowanie, połów wielorybów, wojna, wymowa, osobista waga są czymś i żądają mego szacunku, jako przykłady jej obecności i pośredniego działania. Widzę, że to samo prawo działa w naturze tak dla zachowania, jak dla rozrostu. Siła jest w naturze istotną miarą słuszności. Natura nie znosi, aby w jej królestwach zostało coś takiego, co nie może sobie samo dać rady. Powstanie i dojrzewanie planety, jej równowaga i orbita, drzewo, odgięte silnym wiatrem, powracające do zasadniczej postawy, żywotne zasoby każdego zwierzęcia i rośliny, są przejawami wystarczającej sobie, a zatem ufnej w siebie duszy.

Tak wszystko skupia się w jednym punkcie - nie włączmy się, siedźmy w domu, mając po temu przyczynę. Wprawiajmy w osłupienie i zdziwienie natrętną zgraję ludzi, książek, instytucji przez proste oświadczenie o boskim fakcie. Każ nachodźcom zdjąć chodaki z nóg, bo oto Bóg jest wewnątrz. Niech osądzi ich nasza prostota, a nasz posłuch w stosunku do naszego własnego prawa niech wykaże ubóstwo natury i losu w porównaniu z naszymi wrodzonymi bogactwami.

Ale teraz jesteśmy motłochem. Człowiek nie czuje głębokiego szacunku dla człowieczeństwa, ani też geniusz jego nie otrzymuje napomnienia, by bawił w domu i starał się połączyć z wewnętrznym oceanem, lecz udaje się za granicę, aby błagać o kubek wody z dzbanów innych ludzi. Musimy iść samotni. Lubię milczący kościół, zanim się zacznie nabożeństwo, lubię to więcej niż jakiegokolwiek kazanie. Jak dalekie, jak chłodne, jak czyste wyglądają wtedy osoby, każda okrążona jakimś miejscem świętym, sanktuarium! Tak siedźmy zawsze. Czemuż mamy przejmować błędy naszego przyjaciela, żony, ojca, dziecka, ponieważ zasiadają wokół naszego ogniska lub iż posiadają - jak się to mówi - tę samą krew? Wszyscy ludzie mają moją krew i ja mam krew ich wszystkich. I nie mam zamiaru dlatego oto przyswajać sobie ich kaprysów i głupstw, nawet choćby z zachowaniem uczucia wstydu za to. Ale odosobnienie się twoje nie może być mechaniczne, lecz duchowe, to jest musi być wzniesieniem się. Czasem zdaje się, że cały świat umówił się, aby dręczyć cię pełnymi przesady drobiazgami. Przyjaciel, klient, dziecko, choroba i trwoga, niedostatek i miłosierdzie, wszystko to puka równocześnie do drzwi twej pracowni i woła: "Wyjdź ku nam". Ale ty zachowaj spokój; nie wychodź w ich zamęt. Tę moc, którą ludzie posiadają, aby mnie nudzić, tę moc ja sam im daję przez słabostkową moją ciekawość. Nikt nie może podejść. Do mnie inaczej, jak tylko przez mój akt. "Co kochamy, to mamy, ale przez pożądanie rabujemy sobie samym miłość".

Jeżeli nie możemy podnieść się od razu do świętości posłuszeństwa i wiary, to przynajmniej opierajmy się naszym pokusom; wejdźmy w stan wojenny, zbudźmy Tora i Wodana, odwagę i stałość w naszych saksońskich piersiach. To można zrobić w naszych gładkich czasach przez mówienie prawdy. Powstrzymaj kłamliwą gościnność i kłamliwe uczucie.

Przestań żyć dla oczekiwań tych zawiedzionych i zawodzących ludzi, z którymi przestajesz. Powiedz im: ojcze, matko, żono, bracie, przyjacielu, żyłem z wami dotąd według waszych pozorów. Od tej chwili należą do prawdy. Niech się stanie wam wiadome, że od tej chwili nie słucham żadnego prawa niższego od prawa wiecznego. Nie chcę mieć żadnych umów, lecz bliskość stosunków. Będę się starał wyżywić rodziców, utrzymywać moją rodzinę, być czystym mężem jednej żony, ale te stosunki muszą wypełniać w sposób nowy i nie mając wzorów. Odwołuję się od waszych obyczajów. Muszę być samym sobą. Nie mogę przełamywać się dłużej dla was ani was przełamywać: Jeżeli możecie kochać mnie za to, czym jestem, będziemy tym szczęśliwsi. Jeżeli nie możecie, to i tak będę się starał zasługiwać na to, abyście mnie pokochali. Nie chcę skrywać mych upodobań i niechęci. Chcę tak zaufać, że to, co jest głębokie, jest święte, iż będę czynił w obliczu słońca i księżyca z pełną mocą to, cokolwiek mnie wewnętrznie cieszy i co mi serce wyznacza. Jeżeli jesteś szlachetny, chcę cię kochać; jeżeli nie jesteś szlachetny, nie chcę ranić ani ciebie, ani siebie obłudnym uznaniem. Jeżeli jesteś prawdziwy, ale nie tą samą prawdą co moja, przebywaj ze swymi towarzyszami; ja poszukam sobie swoich. Nie czynię tego samolubnie, lecz pokornie i poważnie. Życie w prawdzie leży zarówno w twoim, jak w moim interesie - w interesie wszystkich ludzi, bez względu na to, jak długo przebywaliśmy w kłamstwach. Brzmi to szorstko dzisiaj? Wkrótce pokochamy: ty to, co dyktuje ci twoja natura, ja to, co moja, i jeżeli pójdziemy za prawdą, wyprowadzi nas ona w końcu bezpiecznie. Ale w ten sposób sprawiasz przykrość przyjaciołom. Tak, lecz nie mogę sprzedawać mojej wolności i siły, aby uratować drażliwość przyjaciół. Poza tym, każdy ma chwilę rozumu, kiedy popatrzy w krainę bezwzględnej prawdy; wtedy usprawiedliwi mnie i uczyni to samo, co ja zrobiłem.

Przeciętni ludzie myślą, że odrzucenie przeciętnych norm jest odrzuceniem wszelkich norm, że jest czystą antynomią; a zuchwały sensualista użyje imienia filozofii, aby pozłocić swe zbrodnie. Ale prawo sumienia trwa. Są dwa konfesjonały - w jednym z nich musimy się spowiadać. Można spełnić całkowity zakres obowiązków, wypłacając się w sposób albo bezpośredni, albo pośredni. Możesz rozważyć, czy w pełni wykonałeś swoje zobowiązania wobec ojca, matki, krewnego, sąsiada, gminy, kota i psa; zastanowić się, czy cokolwiek z nich może ci czynić wyrzuty. Ale mogę także zaniechać tej zewnętrznej, sformalizowanej normy i dać sobie sam rozgrzeszenie. Mam moje własne surowe żądania i zamknięte koło. Ono to odmawia imienia obowiązku rozmaitym posługom, które są zwane obowiązkami. Lecz jeżeli mogę wypełnić jego wymagania, pozwala mi ono nie dbać o przyjęty powszechnie kodeks. Jeżeli ktoś wyobraża sobie, że to prawo luźno tylko wiąże, niech się podda jego rozkazom na jeden dzień.

I rzeczywiście żąda ono pewnej boskości w tym, kto odrzucił pospolite motywy ludzkości i odważył się wierzyć sobie samemu jako kierownikowi pracy. Niech będzie mocne jego serce, wierną jego wola, jasnym jego wzrok, aby mógł naprawdę być sobie nauką, społeczeństwem, prawem, aby każdy zwykły zamiar miał wobec niego tę samą moc, co żelazna konieczność wobec innych!

Jeżeli ktoś rozważa obecne aspekty tego, co się nazywa w szczególności "towarzystwem", zobaczy niewątpliwie konieczność tej etyki. Ściągną i serce zdają się być wyrwane z człowieka i staliśmy się tchórzliwymi i złośliwymi mazgajami. Boimy się prawdy, boimy się losu, śmierci, boimy się jedni drugich. Wiek nasz nie wydaje wielkich i doskonałych postaci. Potrzebujemy mężów i kobiet, którzy by odnowili życie i nasz stan społeczny, ale widzimy, że przeważna ilość natur jest niezdolna do wywiązania się z zobowiązań, nie umie zaspokoić swoich własnych potrzeb, ma ambicje przekraczające o wiele ich siły rzeczywiste, szuka podpory i żebrze nieustannie dzień i noc. Nasze gospodarstwo domowe to jałmużna, nasze sztuki, nasz zawód, nasze małżeństwo, nasza religia - wszystkiego tego nie wybraliśmy sami, ale wybrało za nas towarzystwo. Jesteśmy oficerami od salonu. Unikamy zacieklej walki z losem, z której rodzi się siła.

Nasza młodzież, jeżeli komu z niej nie powiedzie się pierwsze przedsięwzięcie, traci od razu odwagę. Jeżeli młody kupiec dozna niepowodzenia, ludzie mówią, że jest zrujnowany. Jeżeli jakiś bardzo subtelny talent studiuje w jednym z naszych kolegów, a nie dostanie urzędu w mieście lub na przedmieściu Bostonu czy Nowego Jorku w ciągu roku po skończeniu studiów, wydaje się jemu i jego przyjaciółom, że jest uprawniony do tracenia odwagi i do skarg przez całą pozostałą resztę swego życia. Mocny wyrostek z New Hampshire czy z Vermont, który po kolei próbuje różnych zawodów, prowadzi zaprzęg wołów, uprawia ziemię jako farmer, wędruje jako kramarz, prowadzi szkółkę, wygłasza kazania, wydaje dziennik, dostaje się do parlamentu, nabywa obywatelstwo miejskie i tak dalej w miarę lat, a zawsze jak kot pada na nogi, jest wart całej setki takich miejskich lalek. Kroczy w równej linii ze swymi dniami i nie czuje wstydu, iż "nie studiuje zawodowo", bo nie odkłada on życia, ale już żyje. Ma szansę nie jedną, ale sto szans. Niech jakiś stoik otworzy źródła siły człowieka - niech powie ludziom, że nie są pochyloną wierzwą, lecz że mają i muszą trwać prosto, że w miarę ćwiczenia się w ufności dla samych siebie ujawnią się nowe siły; że człowiek jest słowem, które stało się ciałem, zrodzonym, aby siać zbawienie narodom, że powinien się wstydzić litości ze strony obcych i że w owej chwili, gdy zacznie działać z siebie, wyrzucając przez okno prawa, książki, bałwochwalstwo i zwyczaje, my prze-stajemy litować się nad nim, przeciwnie, jesteśmy dlań wdzięczni i czcimy go - taki nauczyciel przywróci życiu człowieka blask i uczyni imię swoje drogim dla całej historii.

Łatwo spostrzec, że większe poleganie na sobie samym musi wywołać przewrót we wszystkich działaniach i stosunkach ludzi, w ich religii, ich wychowaniu, w ich dążeniach i sposobach życia, ich stowarzyszeniu się i ich własności, w ich spekulatywnych poglądach.

1. Na jakież to modlitwy ludzie sobie pozwalają! To, co nazywają nabożeństwem, nie jest ani męskim, ani dzielnym. Modlitwa rozgląda się naokoło i prosi, aby przez jakąś obcą cnotę przyszedł jakiś obcy dodatek, i zatracą siebie samą w nieskończonych labiryntach naturalnego i nadnaturalnego pierwiastka oraz pośrednictwa i cudu. Modlitwa - to kontemplacja faktów życia z najwyższego punktu widzenia. Jest to monolog duszy patrzącej i radującej się. Jest to duch Boży ogłaszający, że jego dzieła są dobre. Ale modlitwa jako środek do osiągnięcia

osobistego celu jest pospolitością i kradzieżą. Ona bowiem przypuszcza dualizm, a nie jedność, w naturze i sumieniu. Z chwilą gdy człowiek jest jednością z Bogiem, nie będzie prosił. Zobaczy wtedy modlitwę w każdej czynności. Modlitwa rolnika, gdy kłeka w polu w czasie plewienia, modlitwa wioślarza, który się pochyla, gdy uderza wiosłem, są prawdziwymi modlitwami, słyszаныmi poprzez naturę, choć dla małych celów. Caratach, w "Bonduce" Fletchera, wezwany, aby zbadał zamysł boga Audate, odpowiada:

W naszych wysiłkach jego myśl ukryta leży

- Najlepsze nasze bogi są to zalety nasze.

Inny rodzaj fałszywych modlitw stanowią nasze żale. Niezadowolenie jest brakiem polegania na sobie; jest to słabość woli. Obżaluj kłęski, jeżeli możesz przez to pomóc cierpiącemu; jeżeli nie możesz, trwaj przy swoim dziele, a już zło zaczyna ulegać naprawie. Nasze współczucie jest tak samo niską rzeczą. Przychodzimy do ludzi płaczących niemądrze, siadamy przy nich i płaczemy do towarzystwa, zamiast udzielać im prawdy i zdrowia szorstkimi elektrycznymi wstrząsami, doprowadzając ich w ten sposób z powrotem do łączności z własnym rozumem. Tajemnica powodzenia to radość, która jest w naszym ręku. Wiecznie miły bogom i ludziom jest człowiek o zdolności samopomocy. Dla niego wszystkie drzwi stoją otworem - jego wszystkie języki witają, wszystkie zaszczyty wieńczą, wszystkie oczy idą za nim z pożądaniem. Nasza miłość wychodzi ku niemu i ściska go, gdyż on jej nie potrzebował. Zapobiegliwie i usprawiedliwiając się, okrywamy go pieścotami i chwałą, ponieważ trzymał się własnej drogi i gardził naszym nieuznaniem. Bogowie kochają go, ponieważ go ludzie nienawidzili. "Do śmiertelnika wytrwałego" - powiedział Zoroaster - "błogosławieni Nieśmiertelni zdążają szybko".

Jak modlitwy ludzkie bywają chorobą woli, tak wierzenia ludzkie bywają chorobą intelektu. Mówią, jak owi niemądrzy Izraelici: "Niech Bóg nie mówi do nas, bo snadź pomrzemy. Mów ty, niech mówi z nami jaki człowiek, a my go będziemy słuchać". Zewsząd doznają przeszkód w znalezieniu Boga w moim bracie, bo zamknął drzwi własnej świątyni i powtarza jedynie baśnie o Bogu brata swego lub brata swego brata. Każdy ludzki umysł jest nową klasą. Jeżeli się okaże umysłem o niezwykłej działalności i sile, Locke'em, Lavoisierem, Huttonem, Benthamem, Fourierem, narzuca swoją klasę innym i oto nowy system! Jego zdolność zadowalania jest w prostym stosunku do głębi myśli, i tym samym do liczby przedmiotów, których dotyka i które wnosi w krąg dostępny uczniowi. Głównie jednak widać to w wierzeniach i Kościołach, które są tak samo klasami jakiegoś potężnego umysłu, działającego na żywiołową myśl obowiązku i stosunku człowieka do Najwyższego. Takim jest kalwinizm, kwakierstwo, swedenborgianizm. Uczeń doświadcza tej samej przyjemności w poddawaniu wszystkiego nowej terminologii, jak dziewczynka, która właśnie nauczyła się botaniki, widzi za jej pomocą nową ziemię i nowe pory roku. Zdarza się nawet czasem, że uczeń spostrzeże, iż wzmożła się jego siła intelektualna przez badanie umysłu swego mistrza. Ale we wszystkich duszach nie zrównoważonych klasyfikacja staje się bożyszczem, uchodzi za cel, a nie za szybko

wyczerpujący się środek, tak iż ściany systemu zlewają się w ich oczach na odległym horyzoncie ze ścianami wszechświata; światła niebieskie zdają się im zawieszane na łuku, który zbudował ich mistrz. Nie mogą sobie wyobrazić, że ktoś obcy może mieć prawo do widzenia, że jest zdolny do widzenia: "W jakiś sposób musiał on skraść światło od nas". Nie spostrzegają, że światło, nie ujęte w system, nie dające się poskromić, przebija się do każdej celi, nawet do ich celi. Niech sobie tymczasem ćwierkają i nazywają je swoją własnością. Jeżeli są uczciwi i działają dobrze, niezadługo ich śliczna nowa zagroda stanie się za ciasna i za niska, pięknie, przechylili się, zgnije i zniknie, a nieśmiertelne światło, w pełni młodości i wesela, o milionie kręgów, o milionie barw, zapromienieje nad wszechświatem, jak w pierwszy poranek.

2. Brak samokultury sprawia, że zabobon podróżowania, którego bożkami są Włochy, Anglia, Egipt, zachowuje swój urok nieprzeparty dla wszystkich wykształconych Amerykanów. Ci, którzy Anglię, Włochy, czy Grecję uczynili tak godnymi czci w wyobraźni ludzkiej, uczynili to właśnie przez przebywanie w nich tak stałe, jak oś ziemską. W godzinach męskości czujemy, że obowiązkiem naszym jest nasze miejsce. Dusza nie jest podróżnikiem; mędrzec siedzi w domu i kiedy jego potrzeby lub obowiązki odwołują go przy jakiejś sposobności z domu lub w obce kraje, on jednak jest w domu zawsze i daje poznać ludziom przez wyraz twarzy, że przychodzi jako misjonarz mądrości i cnoty i że odwiedza miasta i ludzi jak władca, a nie jak natręt i sługa.

Nie stawiam prostackich zarzutów opływanemu kuli ziemskiej dla celów sztuki, badań, dobroczynności, ale pod warunkiem, że człowiek założył sobie najpierw domostwo, a nie udaje się za granicę z nadzieją znalezienia czegoś większego niż to, co wie dotychczas. Podróżnik dla zabawy lub dla znalezienia czegoś, czego sam w sobie nie nosi, oddala się od siebie samego i starzeje się nawet w młodości między starymi rzeczami. W Tebach, w Palmirze, wola jego i umysł zestarzały się i rozsypały, tak jak owe miasta. Do ruin dołączył ruiny.

Podróżowanie to raj dla półgłówka. Pierwsze nasze podróże odkrywają nam równorzędność wartości miejsc. W domu marzę, że w Neapolu, że w Rzymie będę się mógł upoić pięknem i pozbędę się smutku. Pakuję kufer, ściskam przyjaciół, puszczam się na morze i wreszcie budzę się w Neapolu, i oto tam przy boku swoim zastaję ten sam posępny fakt, smutnego samego siebie, niepozbytego, identycznego, od którego uciekałem. Idę do Watykanu i do pałaców. Udaję, że upajam się widokami i refleksjami, ale nie jestem upojony. Mój olbrzym idzie za mną wszędzie, dokąd idę.

3. Ale mania podróżowania jest objawem głębszego niezdrowia, dotyczącego całego intelektualnego działania. Intelpekt to włóczęga, a nasz system wychowania podnieca jeszcze niepokój. Umysły nasze podróżują, kiedy nasze ciała są zmuszone przebywać w domu. Naśladujemy; a cóż jest naśladowanie, jeżeli nie wędrówka umysłu? Domy budujemy sobie w obcym guście; półki ozdabiamy obcymi ornamentami; nasze sądy, nasze zamiłowania, nasze



zdolności opierają się, idą za Przeszłością i Odległością. Dusza stworzyła sztuki, gdziekolwiek one kwitły. We własnej duszy artysta szukał modelu. Było to zastosowanie jego własnej myśli do rzeczy, które trzeba było uwzględnić. I jakaż nam potrzeba naśladować model dorycki czy gotycki? Piękno, przystojność, wspaniałość myśli i zręczny jej wyraz są nam tak bliskie, jak każdemu innemu człowiekowi i jeżeli artysta amerykański zechce zbadać z nadzieją i miłością to właśnie, co ma zrobić, biorąc pod uwagę klimat, glebę, długość dnia, potrzeby ludności, zwyczaj i formę rządu, to stworzy dom, w którym wszystkie powyższe szczegóły znajdą swoje odpowiednie miejsce, a smak i uczucie będą również zadowolone.

Opieraj się na sobie, nie naśladowaj nigdy. Twój własny talent możesz każdej chwili wykazać, wzbogacony o całą nagromadzoną siłę, nabytą przez uprawianie go przez całe życie; ale co do przejętego czyjegoś talentu, to posiadasz go tylko przypadkowo, połowicznie. Tego, co każdy może zrobić najlepiej, może go tylko sam Twórca nauczyć. Nikt nie wie, co to jest, ani nikt nie jest zdolny tego zrobić, aż osoba dana okazała to przed światem. Gdzież jest mistrz, który by nauczył był Szekspira? Gdzież jest mistrz, który by wykształcił był Franklina lub Waszyngtona, Bacona czy Newtona? Każdy wielki człowiek to unikat. Scypionizm Scypiona jest właśnie tą zaletą, której on nie mógł zapożyczyć. Żaden Szekspir nie powstanie przez studiowanie Szekspira. Czyń, co ci jest przydzielone czynić, a nie możesz się spodziewać za mało ani ważyć się na za małe rzeczy. Istnieje teraz oto dla ciebie wypowiedzenie się tak wspaniale i mocne, jak to, co wyszło spod kolosalnego dłuta Fidiasza, kielni Egipcjan, pióra Mojżesza czy Dantego, ale różne od nich wszystkich. Bo nie jest możliwym, aby dusza ta wszechbogata, wszechwymowna, władająca tysiącokrotnym językiem, raczyła się powtarzać; lecz jeżeli możesz usłyszeć, co mówią ci patriarchowie, istotnie potrafisz im odpowiedzieć w tym samym tonie głosu; bo ucho i język są dwoma organami jednej natury. Przebywaj w prostych i szlachetnych okolicach twego życia, bądź posłuszny własnemu sereu, a odtworzysz wtedy znowu praświat.

4. Tak jak nasza Religia, nasze Wychowanie, nasza Sztuka patrzą na świat poza sobą, tak też czyni i nasz stan społeczeństwa, ale nikt się sam nie poprawia.

Spółeczeństwo nigdy nie posuwa się naprzód. Cofa się po jednej stronie, w miarę jak zyskuje grunt po drugiej. Podlega ustawicznym zmianom; jest barbarzyńskie; jest kulturalne; jest chrześcijańskie; jest bogate; jest wykształcone naukowo; ale zmiana nie jest poprawą. Za każdą rzecz przezeń otrzymaną coś mu zostaje odjęte. Spółeczeństwo nabywa nowe umiejętności, ale traci stare instynkty. Jakiż to kontrast między dobrze odzianym, umiejącym czytać, pisać i myśleć Amerykaninem, posiadaczem zegarka, ołówka i banknotu w kieszonce, a nagim Maorysem, którego własność stanowi maczuga, włócznia, mata i dwudziesta część wspólnej nie rozgrodzonej szopy do spania! Ale porównaj zdrowie tych dwóch ludzi, a zobaczysz, że biały człowiek stracił swoją pierwotną siłę. Jeżeli podróżnicy mówią prawdę, dzikiego można ugodzić szerokim toporem, a w dzień, w dwa dni, ciało się zrośnie i ozdrowieje, jak gdyby cios padł na miękką smołę - ten sam cios posłałby białego człowieka do grobu.

Człowiek cywilizowany zbudował pojazd, ale stracił użytek nóg. Podpiera się na kulach, ale brak mu podpory mięśni. Ma doskonały genewski zegarek, ale nie posiada zdolności określania godziny przez słońce. Ma też przeciętny człowiek almanach morski z Greenwich, i pewny będąc informacji w razie potrzeby, nie rozpoznaje gwiazd na niebie. Nie zwraca uwagi na najdłuższy dzień w roku; porównania dnia z nocą również nie zna i cały jasny kalendarz roku nie ma w jego umyśle kompasu. Notatnik uszkadza mu pamięć, biblioteki przeładują jego umysł, towarzystwo ubezpieczeniowe powiększa liczbę wypadków; a jest też jeszcze pytaniem, czy maszyny nie są dlań obciążeniem, czyśmy przez wysubtelnienie nie stracili przypadkiem pewnej dozy energii, a przez chrześcijaństwo, oszańcowane w formułach i instytucjach - pewnej krzepkości surowej cnoty. Bo każdy stoik był stoikiem; ale w chrześcijaństwie gdzież jest chrześcijanin?

W normach moralnych nie istnieją tak samo odskoki, jak nie ma ich w normach wielkości i objętości. Ludzie dzisiejsi nie są więksi, niż byli kiedykolwiek dawniej. Szczególną równość można zauważyć między wielkimi ludźmi pierwszych i ostatnich wieków i cała wiedza, sztuka, religia i filozofia dziewiętnastego wieku nie potrafi wychować ludzi większych niż bohaterowie Plutarcha sprzed dwudziestu trzech czy czterech stuleci. Nie w czasie czyni ludzkość postępy. Focjon, Sokrates, Anaksagoras, Diogenes to ludzie wielcy, ale nie pozostawiają po sobie klasy. Kto naprawdę do ich klasy należy, ten nie będzie nazwany ich imieniem, ale będzie sobą samym i w swojej kolei założycielem sekty. Sztuki i wynalazki każdego okresu są tylko jego strojem zewnętrznym i nie dają ludziom siły. Szkody z ulepszonej maszynierii mogą zrównoważyć dobro z niej płynące. Hudson i Bering dokonali tak wiele w swych łódkach rybackich, że zadziwili Parry i Franklina, których wyekwipowanie wyczerpało wszystkie pomoce wiedzy i sztuki. Galileusz zwykłą lornetą odkrył wspanialszą serię niebieskich zjawisk niż ktokolwiek inny od jego czasu. Kolumb znalazł nowy świat na statku nie mającym górnego pokładu. Ciekawym jest patrzeć na stale powtarzające się zużycie i zanikanie środków i maszynierii, które wprowadzono z rozgłosem wielkim przed kilku laty czy kilku wiekami. Wielki geniusz powraca do istotnego człowieka. Zaliczaliśmy ulepszenia w sztuce wojennej między triumfy wiedzy, a jednak Napoleon zdobył Europę prostym biwakiem, który był w swej treści cofnięciem się do nagiego męstwa, odciążając go ze wszelkiej pomocy. Cesarz - mówi Las Cases - uważał za niemożliwe stworzenie doskonałej armii "bez usunięcia naszej broni, magazynów, intendentur i taborów, aż do chwili, gdy naśladować rzymski zwyczaj, żołnierz dostawał swoją porcję zboża, męł ją w ręcznym młynku i wypiekał sobie sam chleb".

Spółczeństwo jest falą. Fala porusza się naprzód, ale woda, która nią jest, nie czyni tego. Ta sama cząsteczka nie wznosi się z zagłębienia na szczyt. Jej jedność jest tylko zewnętrznym zjawiskiem. Jednostki, które tworzą dzisiaj naród, umierają w następnym roku i z nimi kona ich doświadczenie.

I dlatego oparcie się na własności, zawierające w sobie oparcie się na rządach, które własność ochraniają, jest brakiem opierania się na samym sobie. Ludzie tak długo patrzyli na rzeczy

poza nimi będące, że doszli do szanowania religijnych, uczonych i obywatelskich instytucji jako osłon własności, i ganią ataki na nie, ponieważ odczuwają je jako ataki na własność. Mierzą wzajemny swój szacunek tym, co każdy posiada, a nie tym, czym każdy jest. Ale człowiek kulturalny zaczyna się wstydić swej własności z powodu nowego szacunku dla swej natury. Nienawidzi zaś szczególnie tego, co posiada, jeżeli spostrzeże, że jest to coś przypadkowego, przyszło doń dziedzictwem, darem, zbrodnią; wtedy czuje, że to nie jest posiadanie; nie należy to do niego, nie zapuściło w nim korzeni i jedynie dlatego leży w tym samym miejscu, iż nie zabiera go żadna rewolucja ani żaden rozbójnik. Ale to, czym człowiek jest, nabywa z konieczności, a to, co nabywa, jest własnością żywą, która nie czeka na skinienie władców tłumu, rewolucji, ognia, burzy czy bankructwa, ale ustawicznie odnawia się z każdym oddechem człowieka.

"Twoim działem czyli posagiem życia" - powiedział kalif Ali - "jest szukanie samego siebie; dlatego osiągnij spokój szukaniem siebie". Nasza zależność od tych obcych dóbr prowadzi nas do niewolniczego szacunku dla liczb. Polityczne partie spotykają się w licznych zgromadzeniach; im większe zebranie, im częściej słychać nowy hałas zapowiedzi: Deputowani z Essex! Demokraci z New Hampshire! Whigowie z Maine! - tym silniejszy czuje się młody patriota, silniejszy niż przedtem o nowy tysiąc ramion i oczu. W podobny sposób reformatorzy zwołują zgromadzenie, głosują i uchwalają w tłumie. O przyjaciele! Nie w ten sposób Bóg będzie raczył wejść i zamieszkać w nas, ale w sposób wprost przeciwny! Tylko wtedy, kiedy człowiek odrzuci wszelką pomoc obcą i stoi sam, widzę, że jest silny i że zwycięży. Osłabia go każdy rekrut, przystający pod jego chorągiew. Czyż jeden człowiek nie jest lepszy od całego miasta? Nie żądaj niczego od ludzi i wśród nieskończonej przemiany ty, jedyny mocny filar, natychmiast okażesz się tym, który podtrzymuje całe swe otoczenie. Ten, kto wie, iż siła jest wrodzona, że jest słaby, ponieważ szukał dobra poza sobą i spostrzegłszy to bez wahania cofa się ku swej myśli, ten natychmiast zyskuje moc wyprostowania się i stanie ze wzniesioną głową, rozkazuje swym członkom, dokonywa cudów; tak właśnie, jak człowiek, który stoi na nogach, jest silniejszy od człowieka stojącego na głowie.

Tak odnoś się do wszystkiego, co się nazywa Fortuną. Wielu podejmuje z nią grę i zyskuje wszystko - i traci wszystko, zależnie, jak się toczy jej koło. Ale porzuć te zyski jako nieprawne i zadawaj się tylko z Przyczyną i Skutkiem, kanclerzami Boga. Przez Wolę działaj i zdobywaj, a ująłeś w łańcuch koło Szczęścia, i będziesz siedział potem w spokoju bez lęku o jego obroty. Polityczne zwycięstwo, wzrost stopy procentowej, wyzdrowienie bliskiej ci chorej osoby, powrót nieobecnego przyjaciela, lub jakieś inne przyjemne zdarzenie, podnosi twego ducha i myślisz, że oto idą dla ciebie dni dobre. Nie wierz temu. Nic nie może przynieść ci spokoju prócz ciebie samego. Nic nie może przynieść ci spokoju oprócz jedynie zwycięstwa zasad.

*Esej wydany przez [Wydawnictwo TOPORZEŁ](#) - Licencja Creative Common*

*Źródło: <http://przewodnikduchowy.pl/nauczyciele/ralph-waldo-emerson-poleganie.php>*